

SAM NA SCENIE

gazeta festiwalowa

JUBILEUSZ

20. „SAM NA SCENIE”

FINAŁ TURNIEJU TEATRÓW JEDNEGO AKTORA
68. OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU RECYTATORSKIEGO

NUMER SPECJALNY

wydany dzięki wsparciu finansowemu Witkac sp. z o.o.



Magia liczb

Jest 13.

Był rok 2004 kiedy odbyła się pierwsza edycja festiwalu „Sam na scenie”, zatem w 2014 świętowaliśmy 10-lecie i bardzo dobrze. Była to wyjątkowa edycja festiwalu! Ale wkradł się błąd 10-lecie tak, ale nie 10. SNS.

Był 1.

Pierwszy, Słupski Festiwal Monodramów „Sam na scenie” odbył się w listopadzie 2004 roku, trwał pięć dni, miał formę spotkania i bynajmniej, nie był to konkurs. Jolanta Krawczykiewicz, dziś dyrektorka SOK, wymyśliła, że ciekawym byłoby prezentować po dwa monodramy dziennie – jeden słupski, drugi z kraju. I tak, prócz artystów związanych z Teatrem Rondo czy Stanisławem Miedziewskim, do miasta zjechali, między innymi: Irena Jun, Monika Rasiewicz, Wiesław Komasa, Marcin Brzozowski, Andrzej Róg, Janusz Stolarski.

(W. Komar, Program Sam na scenie 2014, str. 3)

Był też 8. i rok później 8.

Do roku 2011, komisarzem była Jolanta Krawczykiewicz, a później Katarzyna Sygitowicz Sierosławska i to był ten moment powtórzenia numeru „8”. Ale co dobre warto robić dwa razy :)

Szczęśliwa 7, pechowa 13?

A może odwrotnie, liczby też podlegają prawom szczęść i nieszczęść? Jednak imponujące jest to, że OKR odbywa się po raz 61., a jego najmłodsi uczestnicy mają po 17 lat, a najstarsi ile? 100?

Zatem 100 lat wszystkim miłośnikom OKR! Chciałybyśmy życzyć uczestnikom 13. edycji „Sam na scenie” abyście nie tylko dzisiaj, ale przez całe życie realizowali swoje pasje i pozostawali wierni ideałom, jak Pigmalion ożywiali swoje pragnienia. Aby świat teatru dawał możliwości pięknej samorealizacji i otwierał serca wszystkich wokół Was.

Jolanta Krawczykiewicz,
Katarzyna Sygitowicz-Sierosławska

fot. Jadwiga Girska-Zimna

„Sam na scenie” czyli monodramiści przybywajcie do Słupska!

O słupskim Teatrze Rondo pisaliśmy w „Scenie” już wielokrotnie. To tutaj odbywa się centralny przegląd Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Dla miłośników sztuki słowa rondo ma niepowtarzalny klimat i atmosferę. Tu pachnie teatrem – twierdzą recytatorzy. Ale Rondo mocno związało się także z trudną sztuką monodramu. Tradycja tworzenia jednoosobowych spektakli na słupskiej scenie sięga lat siedemdziesiątych i do dzisiaj podtrzymywana jest przez coraz młodszych wykonawców. Słupscy artyści - Marcin Bortkiewicz czy Wioleta Komar – są obecni na ważnych festiwalach i - co istotne - zdobywają pierwsze nagrody.

Coś musi „iskrzyć” na scenie tego Teatru, gdyż nawet Tadeusz Łomnicki, grając w Słupsku niezapomniany monodram na podstawie „Ostatniej taśmy Krappa” Samuela Becketta, uznał Rondo za jedną ze swych ulubionych przestrzeni teatralnych.

Zorganizowanie właśnie tutaj I Festiwalu Monodramów, będącego niejako naturalną konsekwencją działalności artystycznej Ronda, spotkało się z przychylnością i dużym zainteresowaniem (pomocy udzieliło Ministerstwo Kultury). Tytuł Festiwalu „Sam na scenie” realizatorzy zaczerpnęli z pracy profesora Jana Ciechowicza, poświęconej historii teatru jednoosobowego w Polsce.

Od 25 do 29 listopada można było codziennie obejrzeć dwa monodramy: jeden z Polski a jeden ze Słupska. Taki układ potwierdzał wysoki poziom a zarazem niezwykłą twórczość słupskich artystów. Jak zapewniają organizatorzy, rodzimych jednoosobowych spektakli wystarczy jeszcze na kilka edycji Festiwalu. Słupsk to – zdaniem Ciechowicza - niecka i zagłębie modramistów.



fot. archiwum SOK

Sami na scenie wystąpili zarówno znani i uznani aktorzy, jak: Irena Jun, mistrzowsko grająca jednoaktówki Becketta, Monika Rasiewicz w wyreżyserowanym przez siebie przedstawieniu „W ogrodzie pamięci” na podstawie prozy i wierszy Czesława Miłosza czy Janusz Stolarski ze spektaklem „Zemsta czerwonych bucików” Philipa Dimitri Galasa, jak również „młodzi-zdolni”, wyróżniani w ostatnich latach na najważniejszych przeglądach monodramów we Wrocławiu i Zgorzelcu. Obejrzelśmy między innymi Marcina Bortkiewicza („Bobok” wg. Dostojewskiego), Wioletę Komar („Biały na białym” na podstawie prozy Saramago) czy Marcina Brzozowskiego (na motywach „Technik punktu świetlnego” Philipa Dimitri Galasa).

Pięć festiwalowych dni ukazało wielość nurtów we współczesnej sztuce monodramatycznej. Można wyodrębnić jednoosobowe spektakle powstałe z literatury dramatycznej, pisanej z myślą o scenie, przedstawienia tworzone w oparciu o literaturę niesceniczną (proza, poezja) i monodramy w pełni autorskie, gdzie aktor jest zarazem autorem scenariusza, reżyserem, scenografem (w Słupsku takim przykładem był spektakl Daniela Kalinowskiego „Labirynt”). I Słupski Festiwal Monodramów zdominowały przedstawienia, powstałe z tekstów prozatorskich. Należy jednak podkreślić, że Festiwal gwarantuje spotkanie z bardzo dobrą literaturą. Tu nie ma

przypadkowych wyborów. Miłosz, Beckett, Dostojewski, Myśliwski czy Saramago to nazwiska, mówiące same za siebie. Można zatem stanowczo powiedzieć, że zaproszenie do udziału w Festiwalu Monodramów, jest dla aktora czymś w rodzaju przyznania znaku wysokiej jakości w sztuce.

Profesjonalne podejście organizatorów do Festiwalu potwierdza także, zamieszczenie w programie wykładu profesora Ciechowicza zatytułowanego „O monodramie”.

Autor „Myślenia teatrem” przedstawił dwustuletnią historię tej formy sztuki teatralnej w Polsce oraz podał dwa odrębne źródła współczesnego monodramu. To oczywiście jednoosobowe teatry Wojciecha Siemiona i Danuty Michałowskiej. Co interesujące, zdaniem Ciechowicza, teatr jednego aktora narodził się z ruchu recytatorskiego. Często recytatorzy stają się aktorami jednoosobowego teatru. Za-

tem zorganizowanie Festiwalu Monodramów w miejscu, gdzie co roku odbywa się centralny OKR, tylko potwierdza trafność i sensowność kontynuowania tego artystycznego przedsięwzięcia, a twórcom Festiwalu pozostaje życzyć kolejnych edycji i nieustawiania wdążeń.

Katarzyna Flader-Rzeszowska
(Pierwodruk: „Scena” nr 1, 2005.)

Jubileusz

W 2004 roku Prezydentem Polski był Aleksander Kwaśniewski, Premierem Marek Belka, dyrektorem Słupskiego Ośrodka Kultury Antoni Franczak, a kierowniczką Teatru Rondo Jola Krawczykiewicz. Na mocy traktatu akcesyjnego, podpisanego rok wcześniej, Polska stała się członkiem Unii Europejskiej, w Ukrainie rozpoczęła się Pomarańczowa Rewolucja, a stworzony przez NASA łazik Opportunity wylądował na Marsie. Oscara w kategorii najlepszy film animowany otrzymał „Gdzie jest Nemo?”, a rekordowe 11 statuetek dostał „Władca Pierścieni: Powrót Króla”, ja miałem 12 lat, a na deskach Ronda odbyła się pierwsza edycja festiwalu Sam na scenie. Wydarzenia, którego kolejne odsłony są dla mnie jednymi z najważniejszych wydarzeń w roku. Ten tekst nie będzie jednak kolejnym panegirkiem na cześć SNS, a garścią jubileuszowych ciekawostek i statystyk, czyli informacji o bliżej nieokreślonym przeznaczeniu.

Warto wspomnieć, że Sam na scenie kiedyś jako przegląd, spotkanie. W ciągu pięciu dni festiwalowych w listopadzie 2004 roku grane były po dwa monodramy:

jeden słupski, jeden z kraju. Tę dualistyczną ideę staramy się kontynuować, proponując widzom i uczestnikom wieczory mistrzowskie, podczas których prezentujemy jeden spektakl (lub inne wydarzenie) realizowane przez twórców związanych z Rondem i jedno gościnne.

Krokiem milowym dla SNS był rok 2008, kiedy to, dzięki staraniom pomysłodawczyni i ówczesnej komisarzy konkursu, Joli Krawczykiewicz, doszło do fuzji z dzieckiem Towarzystwa Kultury Teatralnej i tak właśnie Sam na scenie stał się jednocześnie Finałem Turnieju Teatrów Jednego Aktora Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Czym równocześnie zasłużył sobie na miano festiwalu o (prawdopodobnie) najdłuższej nazwie, żeby było zabawniej - dotyczącego najbardziej skromnej obsadowo formy teatru. Jeśli dołożymy do tego fakt, że w nazwie tej występują dwie numeracje, ponieważ jedna dotyczy SNS, a druga OKR, to nie trudno o pomyłkę. I tak właśnie zapomnieliśmy o dziesięcioleciu festiwalu, które powinno mieć miejsce w roku 2013, a obchodzone było rok później - w 2014. Nałożyła się na to dodatkowo zmiana u steru - Jola Krawczykiewicz już jako dyrektorka Słupskiego Ośrodka



fot. archiwum SOK

Kultury przekazała kierowanie festiwalem Kasi Sygitowicz-Sierosławskiej. Nie ma jednak tego złego! Może i z poślizgiem, ale dekada Sam na scenie świętowana była hucznie - występy oceniało dziesięciu jurorów, przy czym jeden był ciałem kolektywnym składającym się z (a jakże!) dziesięciu indywiduali. Dodatkowo każdy juror przyznawał swoją indywidualną nagrodę. Spieszę jednak z wyjaśnieniem: w tym roku nie będzie dwudziestu jurorów. Z jednego prostego powodu - nikt nie przetrwałoby tak długich omówień! :)

W poprzednich latach festiwalowa publiczność zobaczyła 270 (!) spektakli w po-

etyce teatru jednego aktora oraz wzięła udział w 35 wydarzeniach towarzyszących, na które składały się głównie monodramy mistrzów teatru jednoosobowego, ale również koncerty, działania uliczne, a nawet spotkanie autorskie. W stosunku do zeszłego jubileuszu dziesięciolecia to wzrost odpowiednio o 122 i 22.

Jak w każdej historii, tak i na kartach naszego festiwalu są rozdziały weselsze, smutniejsze, łatwiejsze i trudniejsze. Szerzej o nich chętnie opowiemy podczas kulturalnych rozmów. Z dumą jednak mogę stwierdzić, że przetrwaliśmy dwa pandemiczne lata, w trakcie których zmuszeni

byliśmy do odwołania wyłącznie jednego wydarzenia towarzyszącego festiwalowi, które i tak zorganizowaliśmy rok później. Przez dziewiętnaście lat trwania Sam na scenie przez deski Ronda i zaprzyjaźnionych scen przeszło kilkuset twórców, artystów słowa i gestu, dokładając kolejne nici do i tak już gęstej pajęczyny, tworzącej atmosferę tego spotkania. Bo to, co nie zmieniło się od pierwszej edycji to fakt, że przede wszystkim jest to właśnie spotkanie. Wyjątkowe, ponieważ bardzo często odbywające się w ulotnej, niematerialnej przestrzeni.

Jak potoczyły się losy artystów, którzy wystąpili przez te lata na SNS? To ciekawy temat, chociaż już raczej na inny artykuł. Tu wspomnę tylko, że część z nich została aktorkami i aktorami, inni niedługo nimi będą, część leczy ludzi, część broni ich w sądach, a jeszcze inni dzielą się swoją pasją z młodszymi koleżankami i kolegami w domach kultury i wracają do nas już jako instruktorzy.

Zrobiło się chyba trochę ckliwo, wróćmy więc na chwilę do faktów. Pierwszy Sam

na scenie rozpoczął się spektaklem „Kamień na kamieniu” według Wiesława Myśliwskiego w wykonaniu Andrzeja Roga. W tym roku, ten sam Andrzej Róg otrzymał Grand Prix za ten właśnie spektakl na I Radiowym Festiwalu RTF Monodram organizowanym w Polskim Radiu Rzeszów przez Jagodę Rall – dwukrotną laureatkę SNS w latach 2010 i 2011. Przyznasz chyba, Czytelniku, że to piękna koïncydencja?

Na koniec pozwolę sobie zacytować fragment z protokołu z 2008 roku, czyli pierwszego razu kiedy Sam na scenie był jednocześnie finałem OKR w wiadomej kategorii, napisanego przez, jeśli dobrze rozpoznaję styl, Jana Zdziarskiego:

Na koniec wypada życzyć gospodarzom siły oraz nieustającej życzliwości (...), by zamierzenia i pomysły nie pozostawały w sferze marzeń.

Dziękujemy za to co otrzymaliśmy – nieskromnie czekamy na więcej. Jesteśmy gotowi na więcej. Jesteśmy gotowi na wszystko.

Michał Studziński

Słuchać, by usłyszeć

Pierwszy raz przyjechałam do Słupska na finał Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Był to 2002 rok. Ponad 20 lat temu! Zobaczyłam przytulną, sprzyjającą artystycznym poszukiwaniom przestrzeń Ronda. Poznałam Jolę Krawczykiewicz i Kasię Sygitowicz – dwie młode dziewczyny, dobre duchy, które z zapałem organizowały spotkania recytatorów (z Jolą i Kasią utrzymuję przyjazne relacje do dziś).

Szybko zorientowałam się, że Rondo to nie tylko przestrzeń, to przede wszystkim ludzie i atmosfera, która sprzyja jednoosobowym poszukiwaniom twórczym. Dwa lata później trafiłam do Ronda na „Sam na scenie”. Był to przegląd monodramów z Polski i ze Słupska, bo miasto od lat stało się oazą tej formy teatralnej. Tu działał Stanisław Miedziewski, swoje monodramy prezentował Marcin Bortkiewicz, tu poznałam prof. Jana Ciechowicza, któ-

ry badał historię teatrów jednego aktora w Polsce, a tytuł jego książki stał się też tytułem Festiwalu.

Coś wciąż kazało wracać mi do Ronda i myśleć o samotnym aktorze, który otwiera przed publicznością swój świat. W 2009 roku Jola Krawczykiewicz zaprosiła mnie do prowadzenia festiwalowej gazety. Słupsk (po Zgorzelcu) stał się miejscem finałów teatrów jednego aktora w ramach OKR. Sam na scenie prezentował najciekawsze spektakle amatorów z Polski, a także mistrzowskie pokazy. Jako festiwalowa dziennikarka musiałam w skupieniu i z namysłem śledzić wszystkie propozycje artystyczne. W krótkim czasie zdobyłam ważne doświadczenie redaktorskie (dziś jedna z moich aktywności zawodowych to pisanie o teatrze). Przyglądałam się teatrowi jednego aktora uważnie i coraz bardziej nabierałam chęci, by zmierzyć się z nim osobiście, by po recytatorskich doświadczeniach wypłynąć na głębszą wodę, wypowiedzieć się w sposób bardziej złożony, stworzyć postać, osadzając ją w jakimś świecie, czasie i kontekście. I tak też się stało. Myślę, że Jola doskonale wiedziała, że zarazi mnie monodramem, że pozytywnie „zainfekuje” mnie Słupskiem. W czerwcu 2010 roku przyjechałam na Sam na scenie z monodramem „Oczami mojej żony” na podstawie prozy Bohumila Hrabala, wyreżyserowanym przez Jana Zdziarskiego. Na małej scenie Nowego Teatru im. Witkacego grało się wspaniale, przy czujnym i życzliwym odbiorze publiczności, która dobrze rozumiała tę formę.

Myślałam, że moja historia z Rondem zatoczyła koło i zakończyła się w czerwonych szpilkach i błękitnej sukience Hrabalowej Eliski. Ale, szczęśliwie, nie. W czasie pandemii Kasia Sygitowicz zaproponowała mi, bym była jurorką Sam na scenie.

Znalazłam się po drugiej stronie rampy, ale doskonale już wiedziałam, co znaczy samotnie stanąć na scenie, by odsłonić swoje pragnienia i lęki. Znowu dowadywałam się czegoś o człowieku i współczesnym świecie. Kolejny raz widziałam, że teatr można tworzyć wszędzie, bardzo skromnymi środkami, ale trzeba mieć wewnętrzną prawdę i żar. Zadawałam sobie też pytania, czym jest ta forma, czym różni się od wieloobsadowych spektakli, dlaczego jedne tytuły działają na widza, a drugie pozostawiają nas obojętnymi, a przecież każdy aktor chce dotrzeć do słuchacza. Choć te pytania stawiam sobie nieustannie, to moja odpowiedź od lat się właściwie nie zmienia. Podałam ją także w tym roku organizatorom Sam na scenie, jako moją definicję teatru jednego aktora. W największym skrócie ujmując: samotny aktor – tułacz, wędrowca – podróżuje ze swoim teatrem w poszukiwaniu widza, by wyznać mu, co goporusza.

Słupsk jest miejscem, które otworzyło przede mną artystyczne drzwi, dało odwagę do własnych poszukiwań w teatrze jednego aktora, a dzięki spotkaniu z Wiesławem Gerasem w 2010 roku wprowadziło moje naukowe badania na ścieżki monodramu. Zaproszona do współpracy nad serią wydawniczą „Czarne Książeczki z Hamletem” napisałam małe rozprawy o jednoosobowych teatrach dwóch ważnych dla mnie twórców: Wiesława Komasy, a potem Tadeusza Malaka (może pojawi się trzecia publikacja?). Pisząc historię ich drogi w teatrze jednego aktora, stykałam się z problemem, jakim językiem opisywać ich poszukiwania. Trudno mówić o monodramach tych artystów, że to spektakle, a ich sposób komunikacji z widzem nazwać grą. To raczej ich wędrowanie, mierzenie się z samymi sobą, ze światem, odkrywanie wewnętrznych roz-

terek, stawianie ważnych pytań, słuchanie rzeczywistości. Wiesław Komasa, jak na czas, który spędził na scenie, przygotował niewiele monodramów, pokazał je też niewiele razy. Zawsze bowiem powtarzał, że aby zrobić jednoosobowy spektakl, trzeba mieć głęboką potrzebę, wewnętrzny nakaz. Inaczej nie znajdzie się siły i uzasadnienia, by samemu stanąć na deskach teatralnych. Tadeusz Malak wychodził sam na scenę, by pokazywać własny sposób mierzenia się ze światem, swój bunt i niezgodę. Mówił przede wszystkim przez poezję.

W tym roku znowu mam wielką przyjemność i zaszczyt oglądać zmagania aktorów monodramów jako jurorka. Jestem niezwykle ciekawa, jakie tematy porusza-

ją dziś wykonawców, o czym chcą z nami rozmawiać, do czego nas przekonać. Co wychwytuje ze współczesnego świata czuły słuch monodramisty? Co będzie najważniejsze w tym artystycznym spotkaniu człowieka z człowiekiem? Dziękuję Joli i Kasi za te lata wspólnej przygody, która, mam nadzieję, jeszcze się nie kończy.

PS

W Słupsku podczas finału recytatorskiego OKR poznałam mojego przyszłego męża, a nasza wspólna droga zaczęła się od teatru jednego aktora. Także w Słupsku, w 2010 roku. Jak nie kochać tego miasta? Ale to już zupełnie inna historia...

Katarzyna Flader-Rzeszowska



Był sobie Jubileusz

(tekst pochodzi z programu festiwalowego 2014)

Jest rok 2014. W 2004 odbyła się pierwsza edycja festiwalu Sam na scenie. Nazwa została zaczerpnięta z tytułu książki prof. dra hab. Jana Ciechowicza. Wydawnictwo, nakładem Ossolineum, ukazało się w 1984 roku, a jego pełny tytuł brzmi „Sam na scenie. Teatr jednoosobowy w Polsce. Z dziejów form dramatyczno-teatralnych”.

2014 minus 2004 równa się 10. Zdaje się, że mamy okrągłą rocznicę.

Kochamy Jubileusze. Czekamy na nie. Świątujemy. Dlaczego? Pewnie trochę lubimy podsumowania. Lubimy kiedy zmienia się, dojrzewa i rozwija coś, czemu daliśmy początek. Jolu – gratulacje! Twoje dziecko ma już 10 lat i rośnie dalej. Dziec-

ko, jak to dziecko. Daje sporo radości, czasem wymknie się spod kontroli na chwilę, by potem znów wrócić do pionu...

Historyczne pitu-pitu

1. Słupski Festiwal Monodramów Sam na scenie odbył się w listopadzie 2004 roku, trwał pięć dni, miał formę spotkania i bynajmniej, nie był to konkurs. Jolanta Krawczykiewicz, dziś dyrektor KA SOK, wymyśliła, że ciekawym byłoby prezentować po dwa monodramy dziennie – jeden słupski, drugi z kraju. I tak, prócz artystów związanych z Teatrem Rondo czy Stanisławem Miedziewskim do miasta zjechali: Irena Jun, Monika Rasiewicz, Marcin Brzozowski, Andrzej Róg, Janusz Stolarski.

Zasiadając na pupie do pisania tego tekstu nawet nie przyszło mi do głowy zapytać Jolę o powody, jakimi kierowała się, po-

wołując do życia SNS. Bo o co tu pytać? Powody są oczywiste i wiekowe, żeby nie powiedzieć stare. Sięgają roku 1972. Wtedy Antoni Franczak, instruktor teatralny Powiatowego Domu Kultury, później przez 20 lat dyrektor SOK, upatrywał sobie formułę jednoosobową. Wraz z licealistami Ryszardem Hetnarowiczem i Jerzym Karnickim (dziś mężczyźni pełną gębą) zrealizował monodramy, które odniosły sukces podczas zgorzeleckich OSATJA. Tamte zdarzenia dały początek rozwojowi teatru jednego aktora w Rondzie. Dziś, pod postacią Sceny Monodramu, powołanej przez Stanisława Miedziewskiego, powstają kolejne „dziełka”, a Słupsk przejął Finał Turnieju Teatrów Jednego Aktora, odbywający się wcześniej przez 25 lat w Zgorzelcu. Podczas piątej edycji SNS gościliśmy Mariana Szałeckiego, dyrektora OSATJA, który osobiście i oficjalnie przekazał nam swoje „dzieło”. I tak, od 2008 roku, do Ronda zjeżdżają laureaci OKR-u w kategorii teatr jednego aktora.

Panegiryk dla zasłużonych

Warto szerzej wspomnieć o Stanisławie Miedziewskim, który tradycję „Franczakową” przejął i rozwinął. Rozwinął do tego stopnia, że młodzi adepci sztuki aktorskiej, którzy zasmakowali indywidualnej pracy z reżyserem, budzą wiele artystycznych emocji wszędzie, gdzie się pojawią. Może dla kogoś finalny efekt pracy nie jest zawsze zadowalający. Może komuś nie podoba się wybór literacki, jakiego dokonali twórcy. Może młody aktor nie dorasta jeszcze (podkreślam jeszcze!) do wizji reżysera. Może reżyser nie zadba o „obudowanie” aktora intrygującą scenografią. Może nie zaopatrzy w armię przydatnych przecież rekwizytów. Może lekko „udu-pi”, każąc stać w jednym miejscu przez godzinę i atakować widza przytłaczającymi tematami. Może.

Nie można jednak odebrać monodramom, wyreżyserowanym przez Miedziewskiego, wysokiej jakości artystycznej, precyzji, dbałości o detal i słowo. Do swojego teatru zaprasza publiczność na własnych warunkach, zawsze będąc wobec niej szczerzy i traktując ją z szacunkiem. A sama praca z „mistrzem”? To intelektualna przygoda i wspaniała lekcja teatru. Zawsze twórcza. Czasem niepokojąca. Jego szczególny sposób bycia może odstraszać, lecz to tylko pozory. Jest wymagającym ale ciepłym nauczycielem. Służy pomocą każdemu, kto jej potrzebuje. Wiedza i charyzma skupiają wokół niego grono miłośników teatru, tak amatorów, jak i profesjonalistów. Ale, ale... Po piętach już mu depcze Katarzyna Sygitowicz-Sierosławska, która z młodymi adeptami sztuki aktorskiej od lat konsekwentnie realizuje swoją wizję teatru jednoosobowego. To właśnie Kasia jest reżyserką pierwszego monospektaklu Marcina Bortkiewicza, który później na lata przykleił się do Miedziewskiego i wspólnie tworzyli znakomite spektakle jednoosobowe.

Od 2012 roku Kasia jest komisarzem SNS, a Jola, z fotela dyrektorKI SOK, bacznie się przygląda i uśmiecha spod i znad okulara.

Większość produkcji Sceny Monodramu gości na prestiżowych festiwalach. Spora w tym zasługa Wiesława Gerasa, który darzy słupskich twórców, zwłaszcza mnie (sic!), ogromną sympatią, a spektakle ceni i na każdym kroku podkreśla ich wyjątkową jakość.

Wracając do Jubileuszu...

W ciągu 4 pierwszych, niekonkursowych edycji „Sam na scenie” zobaczyliśmy 33 monodramy, w tym 7 słupskich. Odkąd SNS stał się finałem OKR-u w wiadomej

kategorii, w konkursie zaprezentowano 102 spektakle oraz 13 pokazów mistrzowskich. Większości edycji festiwalu towarzyszył wykład.

Do ubiegłego roku podczas „Sam na scenie” łącznie obejrzelśmy 148 jednoosobowych zdarzeń teatralnych, z czego 15 „rondowych”.

Aha... I jeszcze jedno... Jubileusz? 10-lecia?

Był.

W zeszłym, 2013, roku. Pech jednak chciał, byśmy go wtedy nie obchodzili.

Dlatego w tym roku świętujemy podwójnie i z przytupem!

10. i 11. Finał Turnieju Teatrów Jednego Aktora 59. OKR „Sam na scenie”.

10 wspaniałych jurorów.

Dziesięcioosobowa Kapituła Publiczności.

16, miejmy nadzieję, znakomitych spektakli.

2 pokazy mistrzowskie.

Gość specjalny z odległej Warszawy. Sam Prezes. Po raz pierwszy na SNS! Wielki sympatyk teatru jednego aktora, Lech Śliwonik.

Gość z sąsiedztwa. Sekretarz gdańskiego oddziału TKT, Ewelina Ziemba.

Drugiego dnia festiwalu gramy do późnych godzin w ramach „Nocnego...” czuwania nad kondycją widza. Bo dbać trzeba o dobrą widza kondycję!

Zatem oglądajmy i wymieniamy się doświadczeniami. Uczmy się jak robić i jak nie robić. No i bawmy się! To ostatnie polecam w dawkach kontrolowanych, bez względu na wiek. I tylko w towarzystwie opiekunów.

Wioleta Komar

Zacząło się 50 lat temu

Jest luty 1972 roku. W sali rycerskiej Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku odbywają się Eliminacje Powiatowe Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. To drugi rok z rzędu, kiedy ekipa z I LO święci sukcesy i w pokonanym polu zostawia II LO, a ta rywalizacja miała wtedy szczególnie charakter i zwycięstwa w niej smakowały wyjątkowo. Właściwie to jest reprezentacja niemal jednej klasy, czyli wtedy III B. Po ogłoszeniu wyników i koncercie laure-

atów na zamkowym korytarzu podchodzi do naszej klasowej grupki (Anny Bilińskiej, Krystyny Trojanowskiej i niżej podpisanego) pewien wąsaty facet, przedstawia się, jako instruktor teatralny w Powiatowym Domu Kultury w Słupsku i pyta, czy nie byłibyśmy zainteresowani udziałem w spektaklu, który on przygotowuje w oparciu o twórczość Norwida. Patrzymy na siebie zaskoczeni, ale kątem oka zerkamy na schodzącą po schodach naszą polonistkę, profesor Halinę Sznigir i z półpiętra zza okularów przyglądającą się naszej grupce.

Trudno jest pod jej baczny spojrzeniem podjąć decyzję, więc mówimy, że jesteśmy wszyscy członkami szkolnego kabaretu i nie bardzo wiemy, czy pani profesor będzie z aprobatą spoglądała na nasze zaangażowanie gdzie indziej (teraz powiedzielibyśmy: w inny projekt). Wtedy nasz rozmówca uśmiechnął się, spojrzął w stronę półpiętra i stwierdził krótko: biorę to na siebie. Nie powiem, żeby nam ulżyło, ale zgodnie powiedzieliśmy, że jeśli tak, to spróbujemy. Umówiliśmy się na pierwsze spotkanie i od razu dostaliśmy nietypowe zadanie. Mieliśmy się zastanowić, kogo jeszcze warto byłoby skłonić do wspólnej pracy. Szczególnie chodziło o chłopaków, bo o nich wyjątkowo trudno, a – jak argumentował nasz rozmówca – poezja Norwida powinna przemawiać przede wszystkim męskimi głosami. Mężczyznę, który nas zaczepił i namawiał był Antoni Franczak.

Nasze myślenie o potencjalnych współpracownikach było mocno ograniczone, ale trochę znaleźliśmy poczynania kolegów z innych szkół, przede wszystkim klubu „Pod Rybką” na rogu ulic Filmowa i Piekiełko, gdzie chadzaliśmy posłuchać muzyki słupskich zespołów. Zdarzały się tam również – jak to dzisiaj byśmy określili – projekty poetyckie. W nich pojawiali się Zenon Czapski (Technikum Drzewne) i Jerzy Karnicki (Technikum Mechaniczne), którzy między innymi przygotowywali spektakl według Grochowiaka, zatytułowany „Mniej warci”. Tak na Zenka, jak i Jurka trochę trzeba było poczekać, bo nie od razu chcieli się przyłączyć. Zenek trochę „wziął na wstrzymanie”, ale pozytywnie to przemyślał, a Jurek – jak sam po latach wspominał – wracał do domu, spotkał mnie przed Starym Teatrem i zapytany, czy nie zechciałby jednak przyłączyć się do nas, odpowiedział: dobra. Tak zawiązała się grupa, która po poprzednikach sprzed pięciu lat przyjęła nazwę Teatr Poezji i Dia-

logu „Rondo” przy Powiatowym Domu Kultury w Słupsku.

Tworzenie scenicznego kształtu naszego pierwszego wspólnego przedstawienia wymagało od większości z nas przemiany



R. Hetnarowicz, fot. archiwum SOK

z recytatorów w aktorów. Doświadczenia wyniesione przez naszą trójkę ze szkolnego kabaretu w I LO i pracy z panią Haliną Sznigir – w wypadku Zenka i Jurka z innymi osobami w klubie „Pod Rybką” – rzecz jasna były pomocne, ale nie wystarczały, by sprostać oczekiwaniom Antoniego Franczaka. Zaczęła się więc „szkoła”, która nigdy tym słowem nie została przez niego



J. Karnicki, fot. archiwum SOK

nam uświadomiona, ale właśnie realizacji idei edukacyjnej służyły przede wszystkim próby indywidualne.

Spektakl „Tu Kolumbowe miałem stanowisko” odniósł sukces, ale to nam nie wystarczyło i okazało się początkiem naszej dalszej współpracy. Zbliżały się eliminacje powiatowe Przeglądu Amatorskich

Teatrów Jednego Aktora, więc nieśmiało powiedziałem Tośkowi Franczakowi, że mam przygotowany taki scenariusz na podstawie poezji Tadeusza Różewicza, który zatytułowałem „Mówią o mnie, że żyję”. Miałem pokazać, więc pokazałem w gabinecie... ówczesnego dyrektora PDK-u. Oczywiście bez publiczności. Nie powiem, żeby wzbudził entuzjazm obu

obserwujących mnie panów, ale na przegląd postanowili mnie zgłosić. Wyróżnienie przywiezione z tych eliminacji właściwie to pobudziło mój apetyt. Do Zgorzelca na Ogólnopolskie Spotkania Amatorskich Teatrów Jednego Aktora nie zakwalifikowałem się, ale – jak wtedy stwierdził Tosiek – w przyszłym roku Zgorzelec będzie nasz.

W tamtych latach spektakle Ronda i jego członków – w ogóle teatrów amatorskich – pojawiały się na scenie okazjonalnie. Ściślej mówiąc, trzeba było uczestniczyć w różnych przeglądach, festiwalach, spotkaniach, by się pokazać. Jednym z takich wydarzeń był Turniej Recytatorski Poezji Norwida i Kochanowskiego w Zakopanem. Propozycję Tośka, żebyśmy w nim uczestniczyli (Jurek Karnicki i ja) przyjęliśmy z entuzjazmem. Regulamin turnieju w Zakopanem dopuszczał dwie formy, czyli klasyczną recytację i małe formy teatralne. My chcieliśmy obsadzić obie kategorie. Mnie przypadła rola recytatora, natomiast Jurek wziął się za małą formę, czyli monodram na podstawie „Satyra” Jana Kochanowskiego. Listopadowa (1972 rok) praca z Tośkiem i wydatnie wspomagającym go (plastycznie) Andrzejem Szczepłockim dała efekt w postaci grudniowej bezkonkurencyjności „Satyra” w Zakopanem w kategorii małych form. Ja również wróciłem do Słupska z główną nagrodą w kategorii recytacji.

Zbliżał się rok 1973, kolejna edycja Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego (szkołę trzeba było reprezentować, chociaż to już była klasa maturalna), kolejna edycja przeglądu amatorskich grup teatralnych i teatrów jednego aktora. Tak w styczniu zaczęły się znowu próby. Na tapecie pojawiła się twórczość Bohdana Chorażuka, która posłużyła za materiał do scenariusza spektaklu zespołowego

zatułowanego „Paroksyzm powrotu” oraz mojego monodramu pt. „Na film ten ocalało 2 miliony widzów”. Udało się jeszcze znaleźć wiersz tego autora, który przygotowałem na konkurs recytatorski. Jurek był o tyle szczęśliwy, że miał już swojego „Satyra” i jedynie go szlifował. Przeszliśmy obaj ze swoimi monodramami wszystkie szczeble eliminacyjne (powiatowy i wojewódzki), no i zakwalifikowaliśmy się do Zgorzelca. Stwierdziłem wtedy, że Tosiek Franczak rok temu miał rację, ale ten znów lakonicznie to skwitował: to jeszcze nic!

Ogólnopolskie Spotkania Amatorskich Teatrów Jednego Aktora w Zgorzelcu w roku 1973 odbywały się we wrześniu. Jechaliśmy tam z przekonaniem, że spotkamy najlepszych z całej Polski i... czegoś nowego się nauczymy. W większości wyszło odwrotnie. Cała nasza ekipa (Tosiek, Jurek i ja) okazaliśmy się na tyle dobrymi, że zostaliśmy zaproszeni na listopadowy festiwal teatrów profesjonalnych we Wrocławiu, a recenzujący przebieg całych zgorzeleckich spotkań dziennikarz Tadeusz Burzyński ogłosił Słupsk stolicą teatrów jednego aktora.

Wtedy nie przyszło nam do głowy nawet w najśmielszych snach, że nasze miasto – a w szczególności Teatr Rondo – rzeczywiście stanie się nie tylko stolicą monodramów, ale swoistą Mekką do której będą wędrować twórcze osobowości z całej Polski. I niech tak zostanie!

Ryszard Hetnarowicz

ORGANIZATORZY

SŁUPSKIE
TOWARZYSTWO
KULTURY
TEATRALNEJ



PATRONI

Patronat i wsparcie finansowe
Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



Patronat Honorowy
MIECZYŚLAW STRUK
MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



Honorowy Gospodarz
Prezydentka Miasta Słupska
Kryszyna
Daniecka-Wojewódzka



PARTNERZY/SPONSORZY



NARODOWE
CENTRUM
KULTURY



Muzeum
Pomorza Środkowego
w Słupsku

Witkac
SOFTWARE



Instytucja Kultury Samorządu
Województwa Pomorskiego



Państwowy
Instytut
Wydawniczy



SOSiR
Słupsk



Kiwanis

WSPÓŁFINANSOWANE ZE ŚRODKÓW



WOJEWÓDZTWO
POMORSKIE



Miasto
Słupsk

MEDIA

Radio Gdańsk

scena

RADIO
SŁUPSK

TV SŁUPSK
NOWA

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA
NARODOWEGO POCHODZĄCYCH Z FUNDUSZU PROMOCJI KULTURY

WYDAWCA

Słupski Ośrodek Kultury,
Słupskie Towarzystwo Kultury Teatralnej
Teatr Rondo
ul. M. Niedziałkowskiego 5a, 76-200
Słupsk
rondo@sok.slupsk.pl

ISSN 0265-7821



9 770265 782713